

Nie ma chyba w Polsce miasta, miasteczka lub wioski, które nie miałyby własnego podania, bajki czy też opowiastki. Elbląg może również poszczycić się wieloma legendami dotyczącymi miasta i jego okolic.

Piekarczyk

Był rok 1521. Od kilku lat toczyła się wojna między Wielkim Mistrzem Zakonu Krzyżackiego Albrechtem, a królem Polski Zygmuntem. W tym czasie Elbląg był miastem przygranicznym, które od czasów pokoju toruńskiego należało do Rzeczypospolitej. W trakcie tej wojny szczęście sprzyjało raz jednej, raz drugiej stronie. Wojska zakonu zajęły Braniewo, natomiast Polacy opanowali zamek w Pasłęku.

Elbląg, jako zamożny ośrodek i do tego znajdujący się przy samej granicy, był ważnym punktem strategicznym dla Krzyżaków. Wielki Mistrz postanowił więc zdobyć miasto. W tym właśnie celu 4 marca 1521 roku z Królewca wyruszyło w stronę Elbląga 2 tysiące zbrojnych pod wodzą Kaspra von Schwalbacha i Moritza von Knebel.

Mimo wcześniejszych ostrzeżeń miasto było słabo pilnowane. Straże, zwykle czujne, drzemały znużone uroczystościami obchodzonymi w mieście do późnych godzin nocnych. Rankiem 8 marca, kiedy mgły zaczęły okrywać okoliczne pola, przekupieni zdrajcy napadli na strażę, opuścili zwodzony most i otworzyli ciężkie dębowe bramy. Krzyżacy jak lawina runęli na miasto. Knechtów zakonnych jako pierwszy ujrzał miejski kowal Antoni Boran. Zwołał on ludzi, którzy wspólnymi siłami próbowali unieść zwodzony most.

Rozgorzała walka. Most runął do fosy. Nie przeszkodziło to jednak nacierającym rycerzom. Ponadto w mieście znalazła się już znaczna grupa zbrojnych. Inni nadciągali i lada chwila powinni dostać się w obręb murów miasta. Na Starym Rynku zaroilo się. Od strony miasta zbliżały się szybkie, głośnie kroki biegnących ludzi. To nieliczna załoga grodu spieszyła na pomoc. Kilkudziesięciu mieszczan wdarło się na wieżę, z której rzucili na napastników kamienie, belki, gorącą smołę i popiół, dzięki czemu wstrzymali atakujących. Ale w odległości kilkuset metrów od bramy pojawiła się zwarta kolumna pozostałych sił krzyżackich.

W tych okolicznościach pośród walczących znalazł się nikomu nie znany czeladnik piekarski. Kiedy nacierająca kolumna była już kilkadziesiąt metrów od bramy, zaczął on swą piekarską łopatą ciąć grube sznury, na których wisiała dębowa krata znajdująca się w bramie. Piekarczyk uderzał łopatą raz po raz, aż sznury zaczęły pękać. Wreszcie drgnęła ciężka, nabijana żelaznymi ćwiekami krata i osunęła się na dół, przygniatając pierwsze szeregi knechtów, którzy zdążyli już wejść w głąb bramy. Krzyżacy odstąpili od murów miasta. A ci, którzy byli już w środku, po krótkiej walce musieli się poddać.

Męstwo Piekarczyka uczczono piosenką, a łopatę, którą przeciął liny, zawieszono we wnętrzu bramy. Jej części wisiały tam jeszcze przez ponad 250 lat. Również na znak zwycięstwa w bramie wyrzeźbiono znak łopaty, a każdy 8 marca - aż do 1772 roku, obchodzono w Elblągu jako święto miejskie.

Wesołe miasteczko

W pamięci starych Elblążan pozostał do dziś obraz, przekazywany z pokolenia na pokolenie, "wesołego miasteczka", mieszczącego się w obrębie murów średniowiecznego Elbląga. Ten mały miejski raj mieścił się na Starym Mieście między Bramą Targową i Bramą Kowalską. Był to duży ogród obsadzony różnymi gatunkami drzew owocowych. Granicę ogrodu stanowiły

rzadkie okazy krzewów. Pośrodku tegoż parku rosła olbrzymia lipa, której gałęzie dawały cień ustawionym pod nią stołom. W niewielkiej odległości od drzewa zbudowano fontannę w kształcie wielkiej ryby. Strumienie wody z fontanny zasilały zbiornik, w którym bawiły się elbląskie dzieci. A w pobliskiej fosie pływały łabędzie.

Tuż przy wejściu do ogrodu zbudowano piwiarnię, w której można było dostać elbląskie piwo oraz smakowite pierniki. W wolne dni na ogrodowej murawie tańczyła młodzież. Działy tu również bractwa kurkowe, które przyciągały amatorów łucznictwa. Z biegiem lat przepiękny ogród został przemieniony w obronne wały, a pamięć o nim przetrwała jedynie w opowieściach.

Elbląski czarnoksiężnik

Dawno, dawno temu, w czasach, kiedy po świecie przechadzali się czarnoksiężnicy, magowie i alchemicy, w Elblągu w pobliżu Bramy Targowej mieszkał czarnoksiężnik o nazwisku Kiliar lub, jak twierdzą inni, Kilian.

W mieście Kiliar znany był ze straszego skąpstwa i chciwości. Odżywiał się on tylko rybami przywożonymi do miasta przez rybaków. Mieszkańcy Elbląga mówili o nim, że jest szalony, bo zamiast zabrać się za konkretną pracę w domu, w piwnicach gotuje złoto. Rzeczywiście, Kiliar dążył do uzyskania złotego kruszcu, ale, niestety, mieszanie różnorodnych składników i mikstur wciąż nie przynosiło rezultatu.

Wbrew przeciwnościom losu i szyderstwom ludzi czarnoksiężnik postanowił jednak za wszelką cenę zdobyć złoto. Dowiedział się, że pod miastem w lesie, zwanym obecnie Bażantarnią, przy starym młynie, nad strumykiem można o północy spotkać diabła. Chęć posiadania złota popchnęła Kiliara do działania. Sporządził on cyrograf, który podpisał własną krwią i w sztormową noc udał się na spotkanie swego przeznaczenia.

Diabeł zjawił się przy młynie w postaci niedźwiedzia. Siadł na dębie i czekał na czarnoksiężnika. Kiedy ten się już pojawił, niedźwiedź z radości zapał jak kogut, a później ludzkim głosem nakazał Kiliarowi umieścić cyrograf pod młyńskim kołem. Kiedy polecenie zostało spełnione i dusza czarnoksiężnika należała już właściwie do diabła, niedźwiedź krzyknął : A teraz łap złoto! Łap złoto! Łap złoto! Łap ...!

I na Kiliara posypały się niczym grad złote talary. Lecz gdy tylko któraś moneta dotknęła chciwego czarnoksiężnika, w miejscu zetknięcia się złota z ciałem pojawiał się ropiejący wrzód. Z powodu wielkiego bólu i strachu Kiliar stracił zmysły i padł na ziemię. Następnego ranka znaleziono w lesie pod starym dębem martwego Kiliara, który w zaciśniętej dłoni trzymał kilka dziwnych kamieni.

Męstwo Elblązanek

Było to bardzo dawno temu. Krzyżacy właśnie nawracali pogańskich Prusów krzyżem i mieczem. Władcą Pomorza był wówczas znany z przewrotności, sprytu i przebiegłości książę Świętopełk. Ów książę raz był gorącym przyjacielem Krzyżaków, a innym razem ich największym wrogiem.

Któregoś dnia Świętopełk postanowił zaatakować Elbląg. Zapewne ten przewrotny pomysł zaświtał mu w głowie podczas pobytu w puszczy. Może wyglądało to tak, a może inaczej, ale wiadomo, że pewnej nocy ...

Skórzana zasłona szarpnięta silną dłonią odsłoniła na chwilę wnętrze namiotu, w którym

wypoczywał książę.

- Cóż nowego mi przynosisz? - spytał Świętopełk swego zaufanego zwiadowcę i przyjaciela Wojsława.

- Ważne nowiny, panie. Gród elbląski jest opuszczony. Wszyscy mężowie wyruszyli przeciw Prusom. Jedyna okazja, panie, aby uderzyć i zdobyć miasto. Bogaty to zaiste gród.

Za chwilę głośne dźwięki rogu oznajmiły wyprawę przeciwko Elblągowi. Kolumny nieprzyjacielskich wojsk kilkoma drogami ruszyły w stronę grodu. Żołnierze Świętopełka szli ochoczo na wyprawę. Wszyscy już wiedzieli, że miasto pozbawione jest obrony. Pozostały tylko kobiety i dzieci.

- Hej, będą łupy w grodzie ! Książ Świątopełk wie, co robi! - tak sobie dumali w drodze. Czerwone mury miasta, przeplatane punktami baszt obronnych i bram wjazdowych, złociły się w blasku słonecznym. Jeszcze trochę i nieprzyjaciele dotrą pod same mury.

Lecz cóż to? Co się dzieje? Wzdłuż murów obronnych, na pomostach baszt wykwitły zbroje i barwne stroje elbląskich mieszczan. Las włóczni i sękatych halabard wyrósł nad murami ... Przerazili się napastnicy. Oblegać miasto? Za małe świętopełkowe siły. Na szturm również książę nie mógł się zdecydować. Bez walki odszedł Świętopełk od miasta. Czy informacje Wojsława okazały się fałszywe? Czy Elblążanie wcale nie opuścili miasta?

Ależ tak! Lecz o tym zaraz.

W Elblągu do łez zaśmiewano się, widząc odwrót książęcych wojsk. Z murów obronnych i baszt schodziły w dół cudacznie poprzebierane w męskie szaty i zbroje kobiety. To dzięki ich sprytowi miasto zostało ocalone. To nie rycerze obsadzili mury miasta. Miejsce swych mężów zajęły ich sprytne i dzielne żony, które oszukały księcia.

O rycerzu w srebrnej zbroi

Było to w czasie wielkiego powstania przeciw Krzyżakom w 1260 roku. W owym czasie miasto i zamek były oblegane przez Prusów. Mimo przeważających sił wroga, Elblążanie bronili się dzielnie. Duchowym przywódcą obleganych był biskup warmiński Anzelm, przebywający wówczas w Elblągu. Biskup Anzelm wznosił błagalne modły do Najświętszej Marii Panny - patronki Zakonu. Elblążanie szukali różnych sposobów odpędzenia od murów miasta oblegających napastników. Pewnej nocy niewielki oddział Krzyżaków wymknął się z otoczenia w taki sposób, by zwrócić uwagę Prusów. Podstęp udał się, poganie zwinęli obóz rozłożony pod murami miasta i podążyli za uciekinierami. Co prawda, w ten sposób miasto i zamek zostały uratowane, ale krzyżacki zastęp znalazł się w poważnych opałach.

Prusowie dogonili Elblążan pod wsią Ogrodniki na Wysoczyźnie. Na rozległej leśnej polanie miało dojść do rozstrzygającej bitwy. Zdawało się, że Elblążanie, po dziesięć razy słabsi liczebnie od wroga, skazani są na klęskę. Zanim doszło jednak do pierwszej wymiany ciosów, stała się rzecz niezwykła. Przednie szeregi pogan padły jak rażone piorunem, a reszta wrogich wojsk rozpiezchła się w popłochu. Elblążanie osłupiali ze zdumienia, za nic nie mogli pojąć istoty rzeczy. Dopiero od Prusa wziętego do niewoli dowiedzieli się, co się stało.

- To był cud - opowiadał jeniec.

- Kiedy padł rozkaz do ataku, z nieba zstąpił rycerz w srebrnej zbroi i mieczem ognistym poraził nasze szeregi.

Legendy zamieszczone poniżej zostały opracowane na podstawie zbiorów opublikowanych przez Panów Romana Sulima-Gillowa, Janusza Hochleitnera i Janusza Charytoniuka. Jeżeli zainteresowały Państwa przytoczone poniżej legendy, zapraszamy do zapoznania się z książkami, w których zostały one zebrane i spisane.

Bibliografia :

Roman Sulima-Gillow, "Na szlaku legend Ziemi Elbląskiej", Nowel, Elbląg 1997,
Janusz Charytoniuk Janusz Hochleitner, "Elbląg nasza mała ojczyzna", Klub Myśli Obywatelskiej "Wspólnota Elbląska", Elbląg 1998,
Janusz Charytoniuk, "Jeszcze o legendach", Wiadomości Elbląskie, nr 2, 1987, s. 11,
Janusz Hochleitner, "Piekarczyk i Kiliar", Kurier Elbląski, nr 9-10, 1996, s. 6.